

Kosowo będzie na garnuszku UE

Rozmowa z prof. Genowefą Grabowską, specjalistką od prawa międzynarodowego, posłem do Parlamentu Europejskiego

- Formalnie niepodległość Kosowa nie może być kazusem, na który powoływałyby się inne regiony, chcące odłączyć się od państw. Jednak narastają obawy, że w rzeczywistości może to nastąpić.

Niepodległość Kosowa nie może być zachęcającym przykładem dla innych regionów. W dyskusjach wręcz się podkreśla, że Kosowo to przypadek *sui generis*, wyjątkowy i niepowtarzalny. Chodzi o to, aby mieszkańcy Kosowa nie znajdowali naśladowców! Wprawdzie Abhazi, Osetyńcy i Czeczeńcy już chcieliby pójść ich śladem, ale nie sądzę, żeby w Europie regiony zamieszkałe przez mniejszości zdecydowały się na proklamowanie niepodległości. W przypadku Kosowa decydujące znaczenie miały krwawe zaszłości historyczne. Wydaje się, że dodatkowo Kosowarzy wykorzystali moment słoweńskiej prezydencji w Unii, wychodząc z założenia, że taki bliski sąsiad, tak dobrze zorientowany i zaangażowany w sprawy bałkańskie, zmierzy się z tym problemem i podejmie decyzję stabilizującą region. W moim odczuciu, ogłoszenie niepodległości przyszło jednak stanowczo za wcześnie i postawiło Unię Europejską w trudnej sytuacji. Unia w sprawie Kosowa nie mówi jednym głosem: np. Francja uważa, że to koniec bałkańskich kłopotów, a hiszpański minister spraw zagranicznych porównał ogłoszenie niepodległości Kosowa do ... inwazji na Irak!

- Nie można było inaczej zareagować na kosowską deklarację?

Jako prawnik dziwię się, że rządy zdecydowały się tak szybko na uznanie polityczne i prawne (*de iuri*) nowego państwa, które to uznanie jest ostateczne i nieodwołalne. Prawo międzynarodowe zna przecież instytucję uznania faktycznego (*de facto*), które sprowadza się m.in. do wysłania do nowopowstałego państwa misji, nawiązania z nim stosunków gospodarczych, a nawet - lokalizacji placówki dyplomatycznej. Takie rozwiązanie umożliwia lepszą ocenę sytuacji, ponieważ nie jest decyzją ostateczną i nieodwołalną. Dziwię się, że żadne z państw nie skorzystało z takiej możliwości.

- Kosowo z ponad 50 proc. stopą bezrobocia, zacofaną gospodarką i panoszącą się wszędzie korupcją wymaga wielkich inwestycji. Zapewne ich finansowane obciąży budżet UE?

Unia Europejska ma świadomość, że będzie musiała wziąć "na garnuszek" nowe państwo. Kosowo jest niesamodzielne finansowo i organizacyjnie. Będą konieczne inwestycje, nie tylko materialne, ale także szkolenia dla administracji publicznej, inwestowanie w kapitał ludzki, stworzenie sprawnego systemu pomocy i opieki społecznej. Trzeba będzie sfinansować odbudowę gospodarki, infrastruktury drogowej, mieszkań. Unia na pewno będzie wspierać te przedsięwzięcia, nie tylko finansowo. W tym procesie nie można jednak zapomnieć o Serbii, dla której decyzje o uznaniu Kosowa były niezwykle gorzką pigułką. Serbia musi być traktowana przez Wspólnotę w ten sam sposób, co Kosowo. Ona też potrzebuje wsparcia, zwłaszcza politycznego.

- Wracając do „złego przykładu” - jaki byłby status np. Walonii, Śląska czy Kraju Basków, gdyby proklamowały one niepodległość, a fakt ten zostałyby uznany przez kraje członkowskie?

Mamy tu do czynienia z dwoma różnymi przypadkami. Kraj Basków czy Śląsk na pewno nie byłyby zaakceptowane w Unii Europejskiej, która chroni nienaruszalność terytorialną państw członkowskich. Można sobie natomiast wyobrazić podział Belgii na Flandrię i Walonię, co zresztą kilka miesięcy temu wydawało się wcale nie tak odległe. Gdyby nowe państwa powstały za zgodą wszystkich zainteresowanych, zgodnie z regułami prawa międzynarodowego, to prawdopodobnie zostałyby uznane przez Unię. Musiałby jednak nastąpić odrębny akt ich przyjęcia do Wspólnoty, ponieważ członkiem UE była dotychczas Belgia. Analogiczną sytuację mieliśmy z Czechosłowacją, która w 1991 r. podpisała układ stowarzyszeniowy z UE, ale kiedy dwa lata później podzieliła się na Czechy i Słowację, każde z dwu nowych państw musiało podpisać taki układ już we własnym imieniu.

- Czy takie państwa-regiony mogłyby liczyć na finansowe wsparcie z UE, a tym samym byłyby obciążeniem dla unijnego budżetu?

To zależałoby od decyzji Unii, czy zaakceptowałaby nowe twory. Z tzw. automatu żadne z nowopowstałych państw nie ma szans na unijne wsparcie. Raz jeszcze podkreślę, że UE mocno akcentuje integralność terytorialną i suwerenność państw członkowskich. Natomiast w ramach już wypracowanych procedur bardzo silną pozycję i możliwość unijnego wsparcia mają regiony. Im uboższe, ale przy tym aktywne i przedsiębiorcze, tym więcej środków pomocowych do nich trafia!